Nr. 15. Sambor 6. października 1900. Rok I.

CENA TYGODNIKA wraz z posyłką pocztową: całorocznie 12 Kor. półrocznie 6 „ ćwierćrocznie 3 „

Numer pojedynczy kosztuje 30 hal.

PRENUMERATĘ posyłać należy przekazem pocztowym wprost do administracyi „Prywatnego urzędnika" *w Samborze*.

Listów nieopłaconych Redakcya nieprzyjmuje.

Adres telegraficzny: Prywatny urzędnik Sambor.

PRYWATNY URZĘDNIK

CENA OGŁOSZEŃ Zwyczajne ogłoszenia za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hl.

Drobne ogłoszenia po 4 hl. od wyrazu.

Nadesłane: za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 50 hl.

Doniesienia zaręczynowe, ślubne i inne zaraz po kronice ża jeden wiersz 1 korona.

Rękopisów nie zwraca się

Tygodnik zawodowy, polityczny, społeczny, ekonomiczny i literacki.

WYCHODZI KAŻDEJ SOBOTY.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Kazimierz Iłłukiewicz.

Czas odnowić przedpłatę!

Która wynosi wraz z przesyłką pocztową:

całorocznie 12 koron

półrocznie 6 „

kwartalnie 3 „

Prenumerata liczy się od początku każdego kwartału.

Germakówka.

Ostatnia rozprawa Władysława Wyszkowskiego, leśniczego z Germakówki i jego piętnastoletniego syna w c. k. sądzie obwodowym w Tarnopolu, na której był nasz redaktor osobiście obecnym, dostarczyła nam niezbitych dowodów, jak szkodliwemi żywiołami dla całego stanu prywatnych urzędników są pieczeniarze i fagasy.

Z umieszczonego sprawozdania z tej rozprawy dowiedzą się P. T. Czytelnicy dokładnie o całym przebiegu tego, tak arcysmutnego zajścia.

Leśniczy Wyszkowski i jego 15-sto letni syn, dzieciak jeszcze prawdziwy, zostali ukarani jednomiesięcznem więzieniem.

Kto z uwagą przeczyta sprawozdanie z rozprawy i nad takowem się zastanowi, musi przyjść do przekonania, że te obecne pożałowania godne stosunki służbowe prywatnych urzędników potrzebują niezbędnie zmian i to zmian w całem tego słowa znaczeniu radykalnych.

Przypatrzmy się bliżej całemu temu pożałowania godnemu zajściu:

Akt I. Fagas dworski, leśny chłop prosty nieumiejący czytać, pełnił obowiązki leśniczego, przez cały rok. Naraz nie z tąd, nie z owąd, przychodzi panu hrabiemu chętka przyjąć zawodowego leśniczego i zamiar ten wprowadza w życie. Zdegradowany leśny oburza się tem i stara się swojem fagasostwem pozbawić przyjętego leśniczego posady. Zaczyna tedy fałszywymi donosami dyskredytować leśniczego w oczach jego pracodawcy.

Akt II. Gdy te fagasowskie donosy dla fagasa — leśnego pożądane wydały owoce i hrabia osobiście w towarzystwie swego pieczeniarza i swojej metresy Fanny Berg udaje się do lasu celem awizowania z posady leśniczego, występuje na scenę *pieczeniarz* i uzurpując sobie prawa pracodawcy, swojem zuchwałem, tylko prawdziwym pieczeniarzom właściwem zachowaniem się, wywołuje zajście, a właściwie stwarza awanturę, która mogłaby była łatwo w swych skutkach być o wiele straszniejszą.

Akt III. Aresztowanie leśniczego wraz z jego synem i rozprawa sądowa.

Akt IV. Doktoryzowany hrabia zapewne za namową hrabiego pieczeniarza — zabiera i aresztuje całe mienie biednego leśniczego.

Doktoryzowanemu hrabiemu nie dość było aresztować leśniczego, aresztować piętnastoletniego dzieciaka, który widząc jak jego ojca biją i maltretują, za tymże się ujął — ale jeszcze postanawia mścić się na biednej i niewinnej żonie i w tym celu popełnia gwałt publiczny, bo aresztuje i zabiera całe mienie biednej leśniczyny i nie pomny na kontraktowo zawarowany sześcio-tygodniowy termin awizacyi, wyrzuca takową na ulicę.

Leśniczy, jeźli się bronił lub jego smarkaty syn, jeźli stanął w obronie ojca, to działali z konieczności, chcieli gwałt gwałtem odeprzeć. Doktoryzowany hrabia atoli, zabierając ruchomoście i wyrzucając na ulicę leśniczynę, popełnił ten gwałt z namysłem i rozwagą.

Jeżeli leśniczy lub jego syn unieśli się i w uniesieniu popełnili czyn karygodny — to o wiele więcej zawinił hr. Baworowski, raz dla tego, że miał czas do rozwagi i zastanowienia się, powtóre, że tak jego wychowanie jak i dyplomem doktorskim udekorowane wy-

kształcenie, dawały mu aż nadto dobitnie poznać skutki tak w wysokim stopniu nieludzkiego i jego imię wobec całego społeczeństwa hańbiącego czynu.

Czyn Germakowiecki splamił najohydniej tarczę herbową Baworowskich w oczach całej Europy, a imię jego będzie raz na zawsze postrachem dla wszystkich prawych i o swój honor dbających prywatnych urzędników.

Najlepiej uwydatnia nam charakter Baworowskiego i Starzyńskiego fakt ich sądowego przesłuchania, albowiem doktoryzowany hrabia Baworowski i bohater — pieczeniarz Starzyński słuchani pod przysięgą zeznali jednozgodnie, że Starzyński nie uderzył wcale Wyszkowskiego, lecz dopiero, gdy Wyszkowski do niego ze strzelbą się złożył, tenże chcąc go rozbroić i takową odebrać, borykając się z nim po nodze go uderzył; słuchani zaś leśni, a między nimi i ów fagas również pod przysięgą zeznali Baworowskiemu w oczy wręcz przeciwnie, a mianowicie: gdy Wyszkowski odpowiedział Starzyńskiemu: „Ty sam dureń" przyskoczył Starzyński do Wyszkowskiego i w twarz go uderzył, a dopiero wtedy Wyszkowski zasłaniając się od dalszych razów skierował strzelbę do Starzyńskiego.

Ta więc tak bardzo rażąca sprzeczność zeznań nasuwa nam bardzo smutne domysły i zniewala do zwrócenia na nią uwagę naszych Czytelników, jak niemniej **i pana Prokuratora tarnopolskiego.**

Dnia 28. b. m. odbyć się mający zjazd da nam możność zastanowienia się nad tymi tak smutnymi stosunkami prywatnych urzędników i obmyślenia stosownych środków zaradczych.

Musimy przyjść raz stanowczo do tego przekonania, że za nami się nikt nie ujmie i nikt w naszej obronie nie stanie i że nie pozostaje nam nic innego, jak tylko własnemi siłami starać się i kołatać tak długo, aż dopóki nam się nie uda wyjednać u Rządu polepszenia naszych stosunków za pomocą odpowiednich ustaw i rozporządzeń.

Niech tedy dramat germakowiecki obudzi nas wszystkich z tego letargu i natchnie przekonaniem, że dalsza apatya i bezczynność są grzechem śmiertelnym i doda nam bodźca do dalszej i wytrwałej pracy około naprawy tych tak cuchnących stosunków służbowych.

Proces germakowiecki.

Na dniu 1. b. m. odbyła się w Tarnopolu rozprawa główna przeciw p. Władysławowi Wyszkowskiemu, byłemu leśniczemu z Germakówki i synowi tegoż, oskarzonym o zbrodnię gwałtu publicznego z §. 99. u. k.

Rozprawie przewodniczy Radca Zolner, wotanci Radcowie: Topolnicki, Weitenberger i Mandybur, oskarza zast. prokuratora Doleski, bronią: ojca pensyonowany sekretarz sądu P. Hryniowiecki, syna Dr. Rosenfeld.

Oskarzony leśniczy zeznaje następująco: Na dniu 27. lipca będąc w lesie, usłyszałem trąbkę, nie wiedziałem jednak co to ma właściwie znaczyć albowiem w żadnym skarbie od kiedy jestem leśniczym nie trąbiono na mnie, szedłem jednak w kierunku słyszanej trąbki, po drodze napotkałem leśnego Matjaszczuka, który mi wytłumaczył znaczenie tejże, a mianowicie znak dany przez p. hrabiego, aby w ten sposób przywołać do siebie straż leśną. Wtedy to obawiając się, aby strzelba

Janko muzykant

Henryk Sienkiewicz.

(*W zarysie.*)

(Ciąg dalszy).

W tem położeniu byłby Janek całe życie przesiedział, gdyby nie surowy głos stójki, który go do domu napędzał.

Słyszeć grające skrzypki — to było jego ideałem — wsłuchawszy się w ich melodyę, co się dość często na dożynkach lub weselach zdarzało, siedział za piecem i do nikogo się nie odzywając błyskał swemi czarnemi oczyma.

Party nieprzezwyciężoną żądzą posiadania wyciosał skrzypki z gonta, te jednak nie chciały jakoś grać, jak w karczmie słyszane, lecz brzęczały tylko cicho... bardzo cichutko. Pamiętał on je biedak długo — bity za ustawiczne brzdąkanie na swym instrumencie zbladł i wychudł jeszcze więcej.

Nie był on jak inne dzieci swawolny i wesoły, on był taki, jak skrzypki jego, które zaledwo głos wydawały.

Na przednówku, to prawie z głodu przymierał, nasycał się jedynie surową marchwią i chęcią posiadania takich „śpiewających deszczułek".

Nie wyszło mu to jednak na dobre.

We dworze posiadał skrzypce lokaj, który w celu przypodobania się pannie służącej, często na nich w roli Trubadura przygrywał. O skarbie tym wiedział już Janek od dawna — wśród gęstych zarośli przyczołgiwał się w wolnych chwilach aż pod same drzwi kredensu, gdzie skrzypce wisiały i patrzył na nie z ubóstwieniem... wpijał w nie chciwy swój wzrok — chciałby je choć sekundę mieć w swem ręku, a na myśl o tem szczęściu rozkoszny dreszcz przejmował nędzne jego ciało.

W jednej z takich nocnych wycieczek przytrafiło się Jankowi, że nikogo nie zastał w kredensie. Państwo bawili od dłuższego już czasu za granicą, a lokaj znajdował się u swej bogdanki w drugiem skrzydle dworu. Janko od chwil już siedział przyczajony w łopuchach i spoglądał błędnym wzrokiem na swój ideał na cel swych marzeń.

Księżyc przeczmił przez okno smugę swego bladego światła do kredensu, a zbliżając się powoli oświetlił wiszące na ścianie skrzypce. Te ukazały się teraz na ciemnym tle ściany w całym blasku, a posrebrzone promieniem księżycowym przykuły do swych konturów drżącego z zachwytu Janka.

(lefoszówka) w gąszczach nie wypaliła wyjąłem naboje, i począłem się przez krzaki przedzierać, aby tem prędzej stanąć na miejscu, przybywszy jednak zastałem tylko leśnego Baziuka trzymającego konie, zapytałem więc go, gdzie się udali hrabiowie, a skoro tenże wskazał mi kierunek, udałem się szukać ich dalej, przyczem również trąbiłem, jednakowoż na odgłos mej trąbki nie otrzymałem żadnej odpowiedzi, wreszcie po długiem szukaniu znalazłem hrabiów na drodze krzyżowej w lesie, a mianowicie hr. Starzyński siedział na swojem krzesełku żelaznem, zaś hr. Baworowski przechadzał się, konie zaś trzymał leśny Baziuk tuż obok. Przywitałem obu panów niskim ukłonem, jednakowoż hr. Baworowski począł mi wyrzuty robić, iż nie pilnuję lasu, że szkody w lesie robią, a w końcu wymówił mi miejsce, wtedy więc odezwałem się, iż jest to wielką krzywdą dla mnie, albowiem przed 11 tygodniami wydałem przeszło 150 zł. na przeprowadzenie się, jednakowoż hr. nic sobie z tego nie robił, i kazał leśnemu Baziukowi odebrać rewir (leśny Baziuk był już przez rok cały *leśniczym* „jaki pan taki kram") a mnie, skorobym się w lesie pokazał, strzelbę odebrać i z lasu wypędzić. Widząc, iż hrabia zupełnie niewinnie mię posądza, iż do lasu nie chodzę, zapytałem leśnego Baziuka, o której godzinie widział mię w lesie, na co tenże odpowiedział, iż o godzinie 9 zrana, następnie spytałem drugiego leśnego Matjaszczuka zkąd przychodzę, na co tenże znowu odpowiedział, że razem z nim z lasu, wtedy hr. Starzyński przyskoczył do niego, krzyknął: „breszesz" i z całej siły uderzył go w twarz. Widząc, że go to zupełnie niesłusznie spotkało, odezwałem się „proszę go nie bić, gdyż mówi prawdę," na co hrabia Starzyński przyskoczył do mnie i krzyknął „milcz durniu" ja znając hr. jako człowieka utrzymywanego tylko z łaski przez hr. Baworowskiego i nie mającego żadnego prawa przełożeństwa nademną, nie uważałem więc za stosowne, znoszenie podobnej obrazy od tegoż, całkiem więc pojedynczo odpowiedziałem mu „tyś sam dureń" w tej jednak chwili uderzył mię hrabia z całej siły, ja zaś chcąc się zasłonić od dalszych razów zdjąłem nienabitą strzelbę z ramienia i zasłoniłem się nią, hrabia jednak złapawszy lewą ręką za strzelbę, prawą zaś ze wszech sił okładał mię żelaznem krzesełkiem po rękach i nogach, poczem wyrwawszy mi strzelbę dał leśnemu Baziukowi siedzącemu na wózku do trzymania. Na krzyk nadbiegł syn mój, a zobaczywszy mię w tak okropny sposób pobitego, puścił się w pogoń za uciekającymi hrabiami, po kilku jednak chwilach powrócił napowrót, poczem pobiegł po raz drugi w krzaki i w tej chwili usłyszałem strzał, na który nadbiegła żona. Kiedy pokaleczonego i o własnych siłach niemogącego iść, sprowadzono mię do domu, nadjechali hrabiowie w towarzystwie dwóch żandarmów i kazali nas aresztować.

Wszelkie zarzuty, jakobym był do hrabiego mierzył ze strzelby są nieprawdziwe. Całe to zajście opisane przezemnie, chcę w każdej chwili stwierdzić przysięgą.

Władysław Wyszkowski (syn) lat 15 zeznaje: Usłyszawszy krzyk w lesie, chwyciłem rewolwer i pobiegłem do lasu, gdzie przybywszy spostrzegłem ojca w okropny sposób pobitego, nie wiedząc co się stało pobiegłem za uje̍żdżającym wózkiem, nie mogąc jednak takowy dopędzić powróciłem napowrót, a widząc, że ojciec nie może iść o własnych siłach, wystrzeliłem w

Widok był iście czarodziejski — Janek pożerał je oczyma i siedząc w łopuchach z otwartemi ustami patrzył, patrzył i nie mógł się napatrzeć. Coś pchało go naprzód — zdało mu się, że w szemrzącym wietrze słyszy głosy; „idź Janku!... w kredensie nie ma nikogo... idź Janku!"

Noc była pogodna.

W ogrodzie począł śpiewać słowik i wywodził swe urocze pienia nucąc, „idź, pójdź, weź!" lelek krążył około główki dziecka i sprzeciwiając się zachęcie słowika wołał „Janku nie! nie!" Lecz Janek nie usłuchał głosu „poczciwego„ lelka i cicho, skulony począł się wysuwać z szerokich łopuchów. — Mała skurczona postać przybliżała się coraz bardziej, a wkrótce słychać było na wschodach chory oddech Janka, który mimo przestróg przelatującego lelka był już w kredensie.

I stało się jakoś strasznie — słowik przestał nucić, łopuchy zaszumiały, a Janek czołgał się ze strachem coraz bliżej.

W zaroślach czuł się on bezpiecznym, był w swoim żywiole, lecz tu, był jak ptak w potrzasku. Oddech więc jego stał się cięższym i głośniejszym, a nadto ogarnęła go ciemność. Raz tylko przedzierająca sklepienie błyskawica oświetliła siedzącego pod skrzypcami Janka, lecz ta znikła i nie było widać nic a nic. Po chwili dopiero przerwał ciszę nocną jęk żałośny... ze skargą, jakby ktoś strun dotknął i nagle.., odezwał opryskliwie głos:

„Kto tam?"

Janek zatamował w piersi oddech, lecz tenże sam głos spytał po raz drugi — „kto tam?"

Zamigotało słabe światło zapałki, a potem... słychać było razy, jęki, krzyki, łajania i krzykliwe wołania dziecka. Wkrótce dwór cały był już na nogach.

Co się stało można się domyślić.

Na drugi dzień zaprowadzono oskarżonego o kradzież Janka przed wujta.

Janek nędzny, obity, nie wiedząc, gdzie jest i co od niego chcą patrzył swym szklannym wzrokiem na otaczających go oprawców.

Sądzić takiego „pędraka" było rzeczą niemożliwą, tembardziej zaś zamknąć do więzienia. Oddano go więc do stójki z poleceniem, by mu porządną dał naukę i rózgą kradzieży oduczył.

(*Dok. nast.*)

powietrze chcąc w ten sposób zawezwać kogoś z domu na pomoc.

Dr. Michał hr. Baworowski po zaprzysiężeniu zeznaje: Było to z końcem lipca, daty dokładnie nie przypominam sobie, przybyłem w towarzystwie hr. Starzyńskiego, Fanny Berg i furmana do rewiru, aby sprawdzić dawno już otrzymane denuncyacye na Wyszkowskiego. Fannę Berg i furmana jako niepotrzebnych przy temże sprawdzaniu świadków wysłałem na *grzyby*. Doniesienia te otrzymałem od Starzyńskiego, a mianowicie, że Wyszkowski ciągle siedzi w domu, po całych dniach zapija się ze strażnikami i t. p. Spytałem więc leśnego Baziuka, czy to wszystko prawda, co tenże potwierdził, jak również i sam byłem przekonany o tem, albowiem zastałem kilka razy Wyszkowskiego w domu, do lasu chodziły całe bandy chłopów zbierać grzyby, a za pozwolenie zbierania tychże pobierała P. Wyszkowska kury, jaja i t. p. inne podarunki. Zapytany przezemnie leśny Baziuk, dlaczego na odgłos trąbki leśniczy się nie odzywa, odpowiedział, że prawdopodobnie jest w domu. Udałem się więc na leśniczówkę, tu sługa powiedziała mi, iż Pani pojechała do Kudryniec, a Pan jest w lesie, wróciłem więc do wózka, a jadąc trąbiłem. Po pewnym czasie usłyszałem trąbkę od strony Nowosiółek. Dojechawszy do miejsca, gdzie się linie krzyżują stanąłem. Hr. Starzyński usiadł na żelaznem krzesełku w punkcie węzłowym ja zaś przechadzałem się.

Po 5-10 minutach nadszedł Wyszkowski w towarzystwie leśnego Matjaszczuka, bardzo grzecznie się ukłonił, ja począłem robić mu wymówki, że nie chodzi do lasu, w czasie kiedy go po lesie szukałem był w domu i obecnie umyślnie wychodzi z krzaków, a na koniec awizowałem go, on jednak twierdził, że awizacya ta jest niesłuszną, i powołał się na świadectwo Baziuka, który potwierdził, że rzeczywiście był o godz. 9. w lesie, następnie potwierdził także i leśny Matjaszczuk, iż razem z nim idzie z lasu. Hr. Starzyński, widząc, że Matjaszczuk kłamie, oburzył się i uderzył go w twarz, na co Wyszkowski począł krzyczeć „jak śmiesz go bić ty durniu“ i t. p. Wtedy Starzyński przystępując do Wyszkowskiego powiedział „Milcz durniu“ Wyszkowski odskoczył krok w tył, przyłożył mu strzelbę do piersi, i słyszałem odwodzenie kurków, przerażenie moje było ogromne, byłem pewny, że lada chwila padnie strzał. Starzyński złapał jednak za strzelbę i uderzył go dwa razy żelaznem krzesełkiem, w ten sposób odebrawszy Wyszkowskiemu strzelbę, oddał leśnemu Baziukowi do trzymania i więcej jej w ręku nie miał. W tem spostrzegłem jakiegoś młodego człowieka przybliżającego się ku nam z wyciągniętym rewolwerem, wyglądającego strasznie, oczy wytrzeszczone, włosy najeżone, przyczem dzwonił zębami i nam się rewolwerem odgrażał, prosiłem go, aby do mnie nie strzelał (cywilna odwaga! rzeczywiście! Przyp. zecera) gdyż ojcu jego nic złego nie zrobiłem, wtem Wyszkowski wyrwał mu rewolwer i zmierzył się do Starzyńskiego, byłem pewny że lada chwila padnie strzał, lecz syn złapał go za rękę mówiąc: „nie rób tego ojcze“, poczem syn schował rewolwer do kieszeni.

Siadłem na wózek i odjechaliśmy w tem spostrzegłem młodego Wyszkowskiego pędzącego za nami z rewolwerem w ręku, pociskałem koni i chciałem uciec, lecz z powodu złej drogi nie mogłem tego dokazać, Wyszkowski dopędziwszy nas na 15-20 kroków wystrzelił z rewolweru jednakowoż chybił, ja zaś uciekłem do posterunku żandarmeryi w Nowosiółkach.

Kiedy żandarm aresztował już Wyszkowskiego, to jeszcze wtedy odgrażał się tenże mówiąc: „Strzelił syn, ale gdybym był miał rewolwer, byłbym zasztrzelił obu jak psów, ale ja się jeszcze z nim zdybię, jak nie tu to w Germakówce, choćbym miał cały majątek stracić.“

Hr. Baworowski zapytany przez przewodniczącego twierdzi *stanowczo*, że Wyszkowski *przed uderzeniem zmierzył strzelbę do Starzyńskiego*.

Świadek hr. Starzyński: Obrońca Dr. Resenfeld sprzeciwia się zaprzysiężeniu Starzyńskiego, prokurator żąda zaś zaprzysiężenia.

Trybunał po 8 minutowej naradzie przychylił się do żądania prokuratora, po zaprzysiężeniu zeznaje zupełnie to samo co hr. Baworowski, dodając, iż dlatego uniusł się, albowiem Wyszkowski odpowiadał hr. Baworowskiemu w sposób grubijański, co zaś do samego faktu opowiada następująco: Kiedy po uderzeniu przezemnie leśnego począł mię Wyszkowski obrzucać epitetami, których już nie pamiętam, przystąpiłem do niego i powiedziałem „Milcz durniu“ naówczas Wyszkowski porwał strzelbę z ramienia i zmierzył się do mnie, jak długo jednak nie podnosił kurków nie obawiałem się, skoro jednak począł takowe naciągać, złapałem za strzelbę i chciałem skierować takową w górę, aby w razie strzału nie był nikt trafiony, gdy jednak Wyszkowski począł się ze mną szamotać, obawiając się, aby strzał nie padł na bok i kogoś z obecnych nie trafił, byłem zmuszony w jakikolwiekbądź sposób strzelbę odebrać, trzymając więc ją lewą ręką, uderzyłem Wyszkowskiego w prawej ręce trzymaną laską, a odebrawszy mu strzelbę dałem takową leśnemu do przetrzymania. W tem nadbiegł młody Wyszkowski z rewolwerem w ręku, ojciec odebrawszy synowi rewolwer skierował go ku nam, syn jednak odebrał mu takowy i schował do poktaszy. Siadłszy na wózek chcieliśmy odjechać, gdy w tem spostrzegliśmy, iż syn pędzi za nami z wyciągniętym ku nam rewolwerem, a dopędziwszy nas na odległość 20 do 25 kroków wystrzelił, co mię tak przestraszyło, iż o mało, że się nie rozchorowałem. Z lasu udaliśmy się do posterunku żandarmeryi, zkąd wziąwszy dwóch żandarmów udaliśmy się na leśniczówkę celem przyaresztowania Wyszkowskiego, a który już podczas tegoż odgrażał się mówiąc: „Szkoda, że nie miałem rewolweru, bo byłbym ich postrzelał jak psów, lecz jeszcze przyjdę do Germakówki, a wtedy obu postrzelam.“ W twarz Wyszkowskiego absolutnie nie uderzyłem, jak tylko po ręce i nodze.

Obrońca. Czy p. hrabia mówiąc do leśniczego „milcz durniu“ zbliżył się do niego?

Hr. Starz. Tak jest,

Świadek Matjaszczuk po zaprzysiężeniu zeznaje: (po rusku). Kiedy na odgłos trąbki przyszliśmy razem

z p. leśniczym na miejsce, gdzie panowie hrabiowie byli, począł p. hr. Baworowski na p. leśniczego gniewać się, że do lasu nie chodzi, że ze strażnikami się zapija, a w końcu wymówił mu miejsce, a Baziukowi kazał odebrać rewir, mnie zaś polecił, abym mu był posłusznym. Pan leśniczy począł się na to usprawiedliwiać, i świadczył się nami, że był w lesie, a kiedy ja potwierdziłem, że pan leśniczy był rzeczewiście w lesie, wtedy przyskoczył do mnie p. hr. Starzyński i krzyknąwszy „breszesz“ uderzył mnie w twarz. Pan leśniczy widząc, iż było to niesłusznem ujął się za mną, wskutek czego poczęli się z p. hrabią kłucić. Pan hr. Starzyński przyskoczył do p. leśniczego, krzyknął „milcz durniu“ na co p. leśniczy mu odpowiedział „tyś sam dureń“ wtedy p. hrabia uderzył go po głowie, tak iż mu kapelusz spadł, a p. leśniczy porwał strzelbę z ramienia i nastawił ją do p. hrabiego, wówczas p. hrabia złapał za strzelbę, uderzył p. leśniczego laską, takową mu odebrał i dał Baziukowi na wózek. Na to nadbiegł syn p. leśniczego, a ojciec go zapytał „masz rewolwer daj mi go, ja ich postrzelam“ na co syn odpowiedział „ja tatowi rewolweru nie dam, ja sam będę strzelać“ poczem pobiegł za wózkiem.

Na zapytanie przewodniczącego, czy widział, aby leśniczy groził hrabiom rewolwerem, odpowiada, że tego nie widział, jakkolwiek stał w takim miejscu, że musiałby był to widzieć.

Obrońca Dr. Rosenfeld prosi o zanotowanie faktu, że hrabiowie zeznali, iż leśniczy najpierw zdjął strzelbę, a następnie go hr. Starzyński uderzył, gdzie leśny zeznaje wprost przeciwnie, a mianowicie że najpierw hr. Starz. uderzył leśniczego, a dopiero tenże zdjął strzelbę.

Świadek Baziuk zaprzysiężony powtarza w zupełności zeznania świadka Matjaszczuka.

Przewodn. (do Starz.). Tu, panie hrabio zeznaje świadek Baziuk, iż pan uderzyłeś najpierw Wyszkowskiego, a dopiero wtedy tenże zdjął strzelbę.

Świad. Starz. To nie jest prawda.

Przewod. do Baziuka. Powiedzcie więc jeszcze raz, czy pan hrabia najpierw uderzył leśniczego, czy tenże zdjął najpierw strzelbę?

(Baziuk w obecności hrabiego, obawiając się prawdopodobnie, aby za zeznania przeciw hr. nie utracił posady, poczyna się mięszać, mówiąc, że jemu się zdaje ale niewie z pewnością i t. d.)

Obr. p. Hryniowiecki: *po rusku. Słuchaj człowiecze, tuś przysięgał, a świece jeszcze się świecą, i zeznałeś że p. hrabia najpierw uderzył leśniczego, teraz widząc p. hr. poczynasz kręcić i przez twoją bojaźń chcesz niewinnego człowieka wsadzić do kryminału, lecz tu nie idzie ani o hrabiego ani o leśniczego, tylko o prawdę, więc ja cię pytam pod przysięgą i na twoje sumienie, czy najpierw p. hr. uderzył leśniczego, czy tenże zdjął najpierw strzelbę.*

Świadek: *Pid sumliniom i prysiehou muszu skazały prawdu, szczo p. hrabia najsampered wdaryły lisnyczoho. (Na sumienie i pod przysięgą muszę powiedzieć prawdę, że p. hr. najpierw uderzył leśniczego).*

Co się tyczy strzału syna zeznaje, że nie wie, gdzie tenże mierzył, słyszał li tylko strzał, i jak coś świsnęło, lecz czy to była kula lub coś przy wózku tego nie wie.

Obr. Hryn. Prawdopodobnie komar.

Obr. Rosenfeld prosi ponownie o zanotowanie powyż wymienionego zeznania.

Teraz przystąpiono do odczytania aktów: a mianowicie: Zeznania świadka Fanny Berg, która przed rozprawą **wyjechała nie wiedzieć dokąd.** Ta zeznaje, iż będąc *na grzybach* z leśnym, usłyszała strzał, pobiegła więc w tym kierunku i tu widziała biegnącego młodego Wyszkowskiego.

Prokurator żąda przesłuchania hr. Baworowskiego na okoliczność, czy Fanny Berg rozumiała po polsku, dalej na okoliczność, że Baziuk przed żandarmem inaczej zeznawał, zaś w śledztwie inaczej.

Obrona co do pierwszego wniosku się zgadza, zaś co do drugiego sprzeciwia się, motywując tem, że mogłoby to dopiero wtedy nastąpić, gdyby Prokuratorya Państwa oskarżyła Baziuka o fałszywe zeznania wobec sądu.

Trybunał po naradzie przychylił się do wywodów obrony i hr. Baworowskiego tylko co do pierwszego wniosku przysłuchał, który zeznał, że Fanny Berg rozumiała dobrze po polsku.

W dalszym ciągu odczytano zeznania komendanta posterunku żandarmeryi Lubowieckiego, który stwierdza, iż Wyszkowski podczas aresztowania mówił, że gdyby był miał rewolwer, to byłby obu postrzelał.

Zeznania furmana: Będąc w lesie na *grzybach* z Fanną Berg usłyszał strzał, udał się więc w tym kierunku i tu zobaczył młodego Wyszkowskiego biegnącego bez kapelusza, uszedłszy parę kroków znalał kapelusz i oddał go Wyszkowskiemu (młod.) ten włożywszy go na głowę pobiegł w krzaki, chcąc prawdopodobnie w ten sposób przeciąć drogę uciekającym hrabiom, ubiegłszy jednak około 250 kroków wrócił napowrót.

Następnie odczytano sprawozdanie komisyi sądowej i świadectwo lekarskie.

Po odczytaniu aktów, zabrał głos prokurator (bardzo słaby mowca) oskarżając obydwu o zbrodnię gwałtu publicznego — po nim obrońcy: Pp. Hryniowiecki i Dr. Rozenfeld bardzo treściwymi i uzasadnionymi wywodami udowodnili zupełną niewinność obu oskarzonych.

Poczem trybunał udawszy się na naradę ogłosił wyrok, mocą którego uznaje obydwu Wyszkowskich winnymi gwałtu publicznego z §. 99. u. k. nadto młodego Wyszkowskiego za przekroczenie z §. 36. pat. Ces. z dnia $^{24}/_{10}$ 1854. L. 223. D. p. p. i zasądza obydwu na karę jednomiesięcznego zwykłego więzienia.

Wyszkowski młodszy karę przyjął, zaś ojciec zastrzegł sobie trzy dni do namysłu.

Prokurator zgłosił zażalenie przeciwko niskiemu wymiarowi kary.

Tego samego dnia przed wieczorem Wyszkowski starszy przyjął karę i zgłosił się do odbycia takowej. — Zmusił go do tego, brak funduszów na prowadzenie dalszego procesu.

Dr. K. NARYMUND.

PODSTAWCZAKI.

(*Dokończenie).*

Szkodliwość tej rdzy była znaną starożytnym Rzymianom, której do tego stopnia rolnicy się obawiali, że ustanowili święto na cześć bóstwa „Robigo"i 25. kwietnia obchodzili takowe uroczyście błagając owego bożka, by raczył od nich klęskę tę odwrócić.

Niemniej szkodliwą jest rdza osiadająca na hreczce.

O szkodnikach tych pisali: Kühn i Schröter.

Jak z tych kilku uwag wnosić możemy rodzina rdzawic jest bardzo szkodliwą dla zboża i roślin pastewnych.

Do rzędu podstawczaków należy prócz wyżwspomnianej rodziny jeszcze rodzina śnieci (ustilagineae). Przedstawicielką śnieci do tej rodziny należących jest: *głównia zbożowa* (*ustilago carbo Tul.*), która trzebi pszenicę, jęczmień i owies w czasie, gdy kwitną zmieniając ich kłosy w czarną masę, która za dotknięciem rozsypuje się. Zarodniki jej mają kształt kulek barwy brunatnej. Żyta nie niszczy ta śnieć, a nawet na niem rzadko kiedy osiada.

Inny gatunek główni *„u. maidis"* zwana pospolicie „wilkiem" jest postrachem rolników, którzy uprawiają kokurudzę, a *„u. destruens"* niszczy proso.

Śnieć rodzima, (*Tilletia*[1] *caries Tul.*) jest grzybem niszczącym również zboże, a odróżnić go można od innych po odrażającej woni. Osiada on we wnętrzu *ziarna*, dlatego też trudno go spostrzec, a że zboże jest „chore" poznać można tylko po tem, że kłosy chore są *dłużej* zielone niż zdrowe. Ziarno chorego zboża jest *lżejsze* od zdrowego, pływa po powierzchni wody, a po rozłupaniu okazuje wewnątrz ciemną, brunatną lub czarną masę wydającą nieprzyjemną woń trimetylaminu podobną do woni zepsutych śledzi. Śnieć ta jest o wiele szkodliwszą od główni, bo zarodniki jej *zarażają* ziarna zdrowe. — Do rodziny śnieci należy też *„urocystis occulta Rabenh.*[2]), która wyrządza znaczne szkody w *życie*. Sadowi się ona w źdźbłach i rzadko kiedy dochodzi do kłosa. Pod naskórkiem źdźbła wytwarzają się zgrubienia (otulniki?) w których wnętrzu spostrzegamy — rozciąwszy lub otworzywszy takie zgrubienie — czarną proszkowatą masę. Zgrubienia takie pękając powodują temsamem rozerwanie źdźbła, wskutek czego żyto takie *nie kwitnie i ziarna nie wydaje*. Śnieć ta jest rzadszą od poprzedniej.

Szkodniki te opadają przeważnie zboże siane na roli mokrej, położonej wśród lasów lub w cieniu, nadto, jeżeli ziemia jest zanadto obornikiem zaprawna.

[1]) Matthieu Tillet († 1791) napisał rozprawę o tej śnieci.

[2]) Rabenhorst Ludwik, botanik urodz. 1806. † 1881 r. w Meissen.

Słoma ze zboża zarażonego jest szkodliwą i *nie* trzeba jej mięszać z nawozem, bo pozostałe w niej zarodniki mnożą się licznie pod wpływem nawozu, a wywieziona taka mieszanina na rolę staje się rozsadniczką nowego pokolenia tych szkodliwych grzybów. Najlepiej jest przeto słomę taką *palić*.

Zarodniki śnieci, które ewentualnie pokrywają powierzchnię podejrzanego o tę chorobę ziarna, dają się usunąć za pomocą „bajcowania" ziarna w półprocentowym roztworze witryolu miedzi, w którym ziarna pozostają przez jedną dobę, po czem się suszy takowe. „Zabieg" ten ziarnu wcale nie szkodzi, uważać należy tylko, aby powierzchnia tegoż nie była porysowaną, a ziarno, aby nie było pęknięte.

O śnieciach pisali: Bary, R. Wolff, Kühn, Waldheim i inni.

Tyle o tych dwu rodzinach.

Do rzędu „podstawczaki" należą nadto: mieszkowce (gastoromycetes), obłóczaki (hymenomycetes) i drzączki (tremellini).

O potrzebie oddziaływania Towarzystwa leśnego na gospodarkę w lasach prywatnych.

Referat p. Kazimierza Gołębskiego na XVI. walnem zgromadzeniu gal. Towarzystwa leśnego w Stryju na dniu 13/8 1900

(Ciąg dalszy).

Połączone z tem koszta nie powinne mieć żadnego wpływu na sprawę samą — bo byle kierunek był zdrowy i rozsądny, to korzyść osiągnięta w ten sposób w żadnym niestałaby stosunku do nieznacznego przekroczenia dotychczasowych wydatków tembardziej — że dałoby się zaoszczędzić na wielu rzeczach niepotrzebnych, a kosztownych.

W tym duchu doprowadzona do skutku reforma szkół wyższych rolniczych niezawodnie przyniosłaby nieobliczalne korzyści naszemu leśnictwu i krajowi — jakkolwiek nie zaraz ale w przyszłości — ależ bo pamiętać należy, że przecież nie dla siebie żyjemy jedynie — a im prędzej to się stanie — tem prędzej należy się spodziewać tych korzyści — co nie jest znów rzeczą tak dalece obojętną.

Mojem zdaniem powinna inicyatywa pod tym względem wyjść z Galic. Towarzystwa leśnego. Tyle o pomocy naukowej dla przyszłych właścicieli i zawiadowców majątków ziemskich. Co się zaś tyczy ułatwienia nabycia potrzebnych wiadomości z dziedziny leśnictwa tym, którzy już nauki pokończyli — to bez kwestyi jednym z najbardziej prostych środków byłoby postaranie się o popularne i przystępne *dziełko traktujące o leśnictwie*. — Cały jednak sekret udania się tego przedsięwzięcia leżałby w tem, by dziełko to było napisane w formie przystępnej — a więc w formie *wykładu* z uwzględnieniem o ile tylko się da jak najliczniejszych *przykładów* praktycznych — bo wiadomo, że w tej formie podana nauka najlepiej i najłatwiej się przyjmuje. — Podanie również przy każdej sposobności — gdzie należy

— autorów swoich i obcych — ułatwi przytem studyującym zapoznanie się bliższe z szerszą literaturą leśniczą i da im sposobność korzystania z postępu wiedzy — bo skoro raz na tę drogę wejdą i przedmiot ich zainteresuje — to nie zaniedbają zpewnością śledzić ciągle postępu i uzupełniać swe wykształcenie.

Nie brak nam zdolnych ludzi — którzyby sprostać mogli z łatwością temu zadaniu — byle się chęć po temu znalazła — to znowu jeden krok naprzód w działalności Towarzystwa około dobra ogółu. — Finansowe zaś trudności dadzą się z łatwością pokonać — bo kraj i Ministerstwo rolnictwa nie odmówią z pewnością subwencyi dla tak potrzebnego i zbawiennego środka ku podniesieniu tego fachowego wykształcenia.

Również popularne wykłady leśnictwa przedsiębrane przez fachowych członków Towarzystwa leśnego — a to głównie w zakresie urządzania lasów, sposobu odnowienia, handlu i przemysłu drzewnego i t. d. na zaproszenie oddziałów Gal. Tow. Gospodarskiego byłoby z pewnością jednym ze zbawiennych środków do rozbudzania zainteresowania wśród ziemian — a dla Towarzystwa leśnego miałoby i to doniosłe znaczenie — że w miarę zainteresowania się ziemian sprawami leśnictwa — przystępywaliby wcale licznie jako członkowie do Towarzystwa leśnego. — Wytworzyłaby się w ten sposób pewna łączność obu Towarzystw, coby im obu tylko na korzyść wyszło.

Dotychczas starałem się Panom wyjaśnić, że jakkolwiek zarzuty podniesione co do zasobu wiedzy fachowej wielu obywateli są prawdziwe — mimoto nie cała wina cięży po ich stronie — bo winą tego wszystkiego jest dotychczasowy *brak środków do nabycia tej wiedzy*.

Nie wiem czy korzystną jest rzeczą podnoszenie tych zarzutów w formie, z jaką tak często się spotykamy — bo krytyka taka *nieuwzględniająca przyczyn* i krytyka taka *bez czynów* chybia celu — powiększa jeszcze bardziej rozdział — jaki i tak już wytworzył się między leśnikami a rolnikami z powodu, że ci pierwsi zamknięci niejako w swem kołku egzystują tak jakby dla siebie tylko i po za akcyą mającą na celu tylko względy własnego kształcenia się — nie przyczyniają się — jak dotychczas — niczem, ażeby ten szkodliwy dla jednych i drugich rozdział przynajmniej umniejszyć

(C. d. n.)

KRONIKA.

Kalendarz od 7. do 13. października 1900 r.

		rzym. kat.	grec. kat.
7.	niedziela	G. 18. po S.	N. 17. po S.
8.	poniedziałek	Brygidy w.	Eufrozyny
9	wtorek	Wincent. K.	Joana Boh.
10.	środa	Franciszka B.	Katystrata
11.	czwartek	Placydy m.	Charytona
12.	piątek	Maksymiljana	Kyrjaka
13.	sobota	Edwarda kr.	Hryhorja

Kalendarz ważniejszych jarmarków: 11. w Rohatynie, 12. we Lwowie, w Chodorowie (przez 2 tygodnie) 13. w Brzeżanach.

Kalendarz myśliwski i łowiecki. Polować wolno na: zające, jelenie, kozły (rogacze) borsuki, cietrzewie, głuszce, bażanty i kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, pardwy, dropie, ptactwo wodne i błotne.

Łowić wolno wszystkie ryby z wyjątkiem łososia i pstrąga, nie wolno zaś raków zarówno samic jak samców.

Słońce wschodzi o godzinie 6 minut 22, zachodzi o godzinie 5 minut 8.

Księżyc wschodzi o godzinie 9 minut 18, zachodzi o godzinie 12 minut 58.

Pełnia dnia 8. o godzinie 11 minut 24.

Obraz Grottgera „Pochód na Sybir" otrzymają jako premię wszyscy P. T. Prenumeratorowie, którzy prenumeratę za IV. kwartał nadeszlą najdalej do 15 października b. r.

Dla leśniczyny z Germakówki otrzymaliśmy w dalszym ciągu od P. P: A... S... z Czernielowa 2 kor., N... B... z Wieliczki 1 kor., T... H... z Dydni 2 kor., S... G... z Zagrobeli 1 kor., M... S... z Rajtarowic 2 kor., W... K... z Rudy-Kochawiny 4 kor., B... M... z Ostrowa 2 kor., J... J... z Maksemówki 3 kor., W... S... z Dukli 3... kor., Urzędnicy skarbu Miżynieckiego 9 kor. 20 hal., Urzędnicy skarbu Warężkiego 8 kor. Czyli w łącznej kwocie z poprzednio wykazanemi 207 kor. 60 hal., za które składamy serdeczne „Bóg zapłać"

Nowe banknoty 20. koronowe mają 125 mm. długości i 70 mm. szerokości. Drukowane są bez żadnych znaków wodnych i mają po jednej stronie tekst węgierski, a po drugiej stronie niemiecki. Po stronie niemieckiej zdobi banknot wielka głowa niewieścia, przedstawiająca Austryę, stronę zaś z tekstem węgierskim postać przedstawiająca Hungaryę. Oprócz głównych dekoracyj znajdują się jeszcze inne figury dekoracyjne na banknocie. Na stronie niemieckiej oprócz głównego tekstu znajduje się tekst oznaczający wartość banknotu podany w ośmiu językach krajowych. Banknot podpisany jest przez gubernatora Banku, p. Bilińskiego, oraz przez jednego członka Rady generalnej i przez generalnego sekretarza Banku.

Wykształcenie rabinów Rabin grybowski Leib Halberstam, zdał przed miesiącem egzamin *z 4. klasy szkół ludowych* w Grybowie, za co namiestnictwo udzieliło mu pozwolenia na objęcie posady rabina i to w jednem z 20 większych miast galicyjskich. Leib Halberstam stara się o posadę rabina w Nowym Sączu, a rabinem w Grybowie chce zrobić swego 14-letniego już żonatego syna.

I takie nieuki stoją na czele społeczeństwa żydowskiego i *kierują* duszami tysięcy! I takich nieuków przypuszcza Rząd do takich stanowisk i uprawnia na równi z najwyżej wykształconem duchowieństwem katolickiem.

Ludzkie tygrysice. Pod tropikalnem niebem stanu Lusiany mieszka małżeństwo murzyńskie, cieszące się błogosławieństwem w postaci piętnaściorga dzieci. Siedm z nich jest całkiem czarnych, reszta zaś odznacza się

wspaniałem ubarwieniem tygrysa; skóra ich pokrytą jest białymi i czarnymi pasami. Pomysłowy antreprener pewnego cyrku, ujrzawszy tę igraszkę natury, zrozumiał odrazu, że może mu ona posłużyć za źródło niezłego zysku. „Zaangażował“ więc trzy takie paskowane siostry, które dzisiaj zachwycają publiczność odeską nietylko swem oryginalnem ubarwieniem, ale także niepospolitą zręcznością, z którą wywracają rozmaite karkołomne koziołki.

Przegląd polityczny.

Boerzy stawiają czoło najezdcom angielskim do ostateczności. Anglicy mają teraz do czynienia głównie z prezydentem orańskim Steynem, który wraz z jenerałem Viljsonem zajął w sile 2000 do 3000 ludzi silne stanowisko wraz z ciężkiemi i lekkiemi działami nad rzeką Sabie przy Sabierevier — Drift. Anglicy pod jenerałem Dundonaldem mają specyalne polecenie, aby pozycyę prezydenta Steyna owładnęli, lecz dotychczas pomimo wielkich wysiłków zadaniu temu podołać nie potrafili.

Boerzy ponieśli w ostatnich tygodniach bardzo dotkliwe porażki i straty w ludziach, amunicyi, broni i żywności. Pozabierano im całe stada bydła, a przejście 3000 Boerów na posiadłość portugalską świadczy aż nadto o ich słobości.

Pomimo ale tych w ostatnich czasach odniesionych sukcesów, Anglicy jeszcze dotychczas Boerów nie pokonali i wojska angielskie będą jeszcze wiele mieć do czynienia w Transwaalu, nim się im uda zgnieść i przełamać zupełnie siłę obydwóch republik.

W Rzymie bawi od kilku dni pielgrzymka polska z Galicyi pod przewodnictwem księży Stefana Podworskiego z Alwerni i ks. Janickiego, która liczy około 800 osób.

Ojciec św. przyjmował osobno deputacyę pielgrzymów polskich, przedstawioną przez ks. Stefana Podworskiego bardzo łaskawie i zapewniał, że się co dzień za Polskę modli i że ma nadzieję, iż jak wyprosił wolność dla kościoła św. w Anglii to może uda mu się wykołatać dla Kościoła polskiego.

Z Chin nie mamy narazie żadnych ważniejszych wiadomości do zanotowania. Według gazet niemieckich nastąpił pewien lepszy zwrot w polityce chińskiego dworu cesarskiego, co może na dalszy obrót rzeczy w Chinach korzystnie wpłynąć.

TARG ZBOŻOWY.

Lwów 6. paźdź. Pszenica gotowa 15·20-15·60, pszenica na termina 14·62-15·—, żyto gotowe 13·10-13·40, żyto na termina 12·50-13·00, owies obrocz. 11·00-11·60, owies na term. 10·60—11·00, jęczmień pastewny 10·90 11·50, jęczmień browarny 13 — 14 rzepak 26·00 — 27·—, groch pastewny 13·50—14·00, groch do gotow. 15—24, hreczka 00—00·00, koniczyna czerwona 130 —150. (Wszystko za 100 klg. waluta koronowa).

Spirytus loco za 50 ltr. gotowy od 18·75 do 19·00 paritas Tarnopol na termina od 16·50 do 17·50.

Wiedeń 6 paźdź. Pszenica na wiosnę 7·85—7·86, żyto na jesień 8·31—8·32, żyto na wiosnę 7·61—7·63, owies na jesień 5·30—5·36, kurudza na lipiec sierpień 7·89—7·90, rzepak na sierpień wrzesień 5·85—5·86, wrzesień październik 14·70—14·80.

Budapest 6. paźdź. Pszenica na październik 7·61—7·63, pszenica na kwiecień 8·07—8·08. żyto na październik 7·11—7·15, owies na październik 5·20 5·22, kukurudza na sierpień 5·50—5·52, na wrzesień 6·85—6·90, rzepak na sierpień 14·90—15·00.

Z drukarni Schwarza i Trojana w Samborze.